Rok V. Kraków, 18 stycznia 1903. Nr. 1.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi:	W Niemczech:
rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.	rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Uwagi z okazyi Nowego Roku.





Dnia 1. stycznia obchodzi Kościół św. pamiątkę dnia, w którym Zbawiciel poddał się prawu obrzezania według przepisu żydowskiego. Obrzezanie przykazał Pan Bóg patryarsze Abrahamowi 2000 lat przed Chrystusem na to, by było znakiem, że potomkowie Abrahama są narodem wybranym, żeby przechowali na ziemi cześć prawdziwego Boga, — że z pokolenia Izraela wyjdzie Mesyasz obiecany; — ono miało być znakiem odróżniającym wiernych od pogan, — ono było figurą czyli przedobrażeniem naszego Chrztu, bo jak przez obrzezanie żydzi stawali się uczniami Mojżesza, tak my przez Chrzest stajemy się uczniami Chrystusa, czyli chrześcijanami.

Chrystus Pan zniósł obrzezanie ciała, a przepisał obrzezanie wewnętrzne czyli duchowe, nakazując, byśmy pozbyli się wszystkich

narowów, wad, złych skłonności i myśli, z których jako z zarodka wylęgają się wszelkie złe uczynki.

Przy obrzezaniu nadano Synowi Bożemu imię Jezus, które przyniósł Anioł z nieba, a które znaczy po polsku tyle co Zbawiciel, Odkupiciel, Pocieszyciel.

Z uroczystością kościelną, łączy się obchód świecki, dzień Nowego Roku. Według starożytnego chrześcijańskiego zwyczaju składają sobie w tym dniu ludzie życzenia. Otóż i my spieszymy z życzeniami, dając pierwszeństwo przed dobrami przemijającemi rzeczom wiecznie trwającym. Najprzód życzymy wszystkim łaski Bożej, spokoju wewnętrznego, zbawienia duszy, a przytem zdrowia i powodzenia i błogosławieństwa doczesnego. A ponieważ wszelkie życzenia choćby najszczersze samo przez się jeszcze szczęścia nie dają, jeśli człowiek do ich spełnienia własnej ręki nie przyłoży, przeto u progu Roku Nowego trzy złote reguły wam wskazujemy, które mimo wszelkich możliwych przykrości, jakie na was przypadną, przynieść wam mogą ukojenie i zadowolenie.

Pracujcie gorliwie, bo praca daje zdrowie i dostatek, przedłuża życie, chroni od grzechu.

Przy pracy chodźcie trwale drogą przykazań Bożych, bo wszystkie przyjemności doczesne gorzkie są w porównaniu ze słodyczą tryskającą z cnoty, bo cnota tylko i spokojne sumienie dają trwałe wesele nawet w godzinach cierpienia.

Wreszcie, zdajcie się we wszystkiem na wolę Bożą, powtarzając: »Bóg naszą ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach, Pan Zastępów z nami, Bóg obrońcą naszym. Ufajcie w Panu, a nie będziecie zawstydzeni na wieki«. *Ks. St. N.*

O Ameryce.

Że teraz tak wiele ludzi, prawie z każdej wioski naszej wybiera się za morze, a niejeden nic nie wie o tych krajach, więc »Niewiasta« sądzi, że się przysłuży czytelnikom i czytelniczkom swoim, podając im o tej ziemi wiadomości pewne i prawdziwe. Niejeden mąż pojechał tam, a żona wie o nim tyle, że dojechał aż do morza, wsiadł na okręt, i dopłynął do Ameryki, ale gdzie się tam obraca, w jakim

kraju jest, nie wie: niejeden syn wydziera się gwałtem z domu, a rodzice nie wiedzą: pozwolić czy nie pozwolić.

»Niewiasta« nikogo broń Boże nie namawia do wywędrowania z kraju, owszem, sądzi, że u nas jeszcze zadość chleba i zarobku dla wszystkich. Nie radzi zwłaszcza wyprzedawać grunta i ojcowizny i wynosić się całym rodzinom, bo takie już stracone dla kraju, i dla tej swojej ziemi, która przechodzi w inne, a wiecie jakie ręce. Najbezpieczniej jeszcze jak jadą mężczyźni, zwłaszcza młodzi, zdrowi i silni, albo młode stadła, które na kilka lat wywędrować mogą, i jeśli Pan Bóg poszczęści wrócić, i zdobytym groszem założyć własne gospodarstwo.

Odradzać wszystkim zgoła, tego nie możemy, bo czasem są takie wypadki, że wyjazd jest konieczny. Ale dla wszystkich chyba, potrzebnie i użytecznie będzie, dowiedzieć się, co to za kraje, co w nich dobrego, w których stronach lepiej, w których gorzej, wiedzieć gdzie i komu się wybierać.

Amerykę nazywają Nowym Światem, i słusznie, bo taka jest wielka, że wszystkie nasze kraje by się w niej zmieściły, i jeszcze byłoby im szeroko: nietylko Galicya, ale cała Austrya, Niemcy, Francya i inne.

Nazywają ją Nowym Światem, bo przez długie wieki nikt z Europy jej nie znał ani o niej wiedział, zajmowały go tylko ludy dzikie i pogańskie. Odkrył ją i to nie całą, tylko niektóre wyspy i wybrzeża, Włoch jeden, który nazywał się Krzysztof Kolumb, a żył temu czterysta lat. Ameryka nie styka się z naszym lądem, z tym co nazywa się stary, to jest z Europą, Azyą i Afryką: tylko od samej północy oddzielona jest od Azyi wschodniej, czyli Syberyi, wąskim pasem morza.

Składa się z dwóch wielkich lądów, które nazywają Północną i Południową Ameryką, a połączone są wąskim przesmykiem, czyli pasem ziemi, co się nazywa Panama. Teraz go chcą przekopać, aby tamtędy mogły przepływać okręty, coby dużo skróciło drogę do jednej i drugiej Ameryki. W Północnej Ameryce te są główne kraje: Stany Zjednoczone, Kanada, Meksyk, reszta krajów bardzo zimna, bo już wysoko na północ leżą, a należą albo do Anglii, albo do Rosyi. W południowej Ameryce największy kraj Brazylia, mniejszy Peru, Chili, Argentyna, Patagonia, a na południu znowu także kraje napół lodowate; nazywają je Ziemią Ognistą, bo dużo tam wulkanów, czyli takich gór, z których ogień wybucha. Już z tego widzicie, jaka Ame-

ryka jest ogromna, skoro sięga prawie od bieguna do bieguna, czyli do tych dwóch szczytów ziemskich, które są nie zamieszkałe, bo wiecznie lodem pokryte, tak, że nawet nie wiadomo wiele tam ziemi a wiele morza. Najpotężniejszy z tych krajów to Stany Zjednoczone, które zajmują większą część Północnej Ameryki: tam najwięcej jest naszych wychodźców, dlatego o nich najprzód mówić będziemy. W tych Stanach niema króla ani cesarza. Z czterdziestu kilku takich krajów, z których każdy większy, niż Galicya, składa się to państwo. Każdy kraj rządzi się sam u siebie, w swoich własnych sprawach, a nad wszystkiemi jest jeden rządca, co się nazywa Prezydent, i co 4 lata nowego wybierają. Jak chodzi o wojnę, o traktaty, o takie sprawy, które wszystkich obchodzą, wtedy decyduje prezydent ze swoimi doradcami, czyli ministrami i wszyscy go słuchają, bo wiedzą, że chodzi o dobro wszystkich; a w tem co każdy kraj z osobna obchodzi, to prezydent znowu się nie miesza i nie przeszkadza. Tak się rządzą Amerykanie od przeszło stu lat, bo dawniej należeli do Anglii, ale że ich Anglicy bardzo uciskali, więc zrobili powstanie, a że byli odważni i wytrwali, że bali się Pana Boga, a posłuch wielki mieli dla swojego naczelnika, który się nazywał Waszyngton, więc im Pan Bóg dopomógł. Anglia nie była też jeszcze taka potężna, jak teraz, i nie tak łatwo było jej zgnieść Amerykanów, jak teraz biednych Boerów w Afryce. Pomogli im też ci i owi: naprzykład nasz Kościuszko, który walczył razem z nimi, i którego pamięć dotąd Amerykanie bardzo szanują. Kazimierz Puławski, naczelnik Konfederacyi Barskiej i inni Polacy, wygnani z biednej Ojczyzny, której już ratować nie mogli, więc bili się za wolność innych narodów.

Z tego wszystkiego widzicie, że Stany Zjednoczone są krajem wolnym, gdzie każdy może robić co mu się podoba, byle bez krzywdy dla drugich. Amerykanie nie są katolikami. Byli to z początku wychodźcy z Anglii, bo wtedy kiedy Anglia odstąpiła od świętej wiary katolickiej, wtedy powstały u nich różne sekty, które się żarły i prześladowały pomiędzy sobą, tak, że jedni przed drugimi aż za morze uciekali. Wtedy to zaludnili te kraje, które się dziś nazywają Stany Zjednoczone. Mieszkańców tamtejszych, którzy byli poganie, nie nawracali, jak to nasi księża katoliccy czynią, tylko ich okrutnie wytępiali, to też ich prawie nic już nie zostało. Teraz wolno tam każdemu wyznawać swoją wiarę, dlatego i katolicy używają tam swobody, a nawet nigdzie może tak się nie rozwija wiara, nigdzie

tyle nie budują kościołów, szkół, klasztorów, co w Ameryce. Katolików temu sto lat nie było więcej, jak 70 tysięcy, i jednego tylko mieli biskupa. Teraz arcybiskupów jest kilku, biskupów kilkudziesięciu, a katolików przeszło 7 milionów. Trzeba przyznać, że nie dlatego, aby się Amerykanie sami tak bardzo nawracali do naszej wiary, ale że z pomiędzy wychodźców, wiele jest katolików, jako to Włosi, Niemcy, Polacy i najgorliwsi ze wszystkich Irlandczycy.

Od stu lat prawie napływają do Ameryki wychodźcy ze wszystkich krajów i części świata: Amerykanie się temu nie sprzeciwiali, wiedząc, że na ich kraj ogromny dużo rąk do pracy potrzeba. Teraz jednak sobie mówią, że już tych obcych mają zadość i postanawiają prawa, aby utrudnić emigrantom pobyt w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ ci co się wybierają od nas nie wszyscy o tem wiedzą, więc dlatego pomówimy w przyszłym numerze, o tych prawach, a także o korzyściach i szkodach wędrowców do tego kraju.

MARYSIA.

(Dokończenie).

II.

— Matula musieli się wczoraj przeziębić — mówiła na drugi dzień Marysia do starej Bartłomiejowej, która ich przyszła odwiedzić.

Rzeczywiście, kobiecina przeziębiła się idąc na pasterkę, a mając już przedtem kaszel, dostała teraz gorączki i leżała jak martwa w drugiej izdebce.

Choroba poczciwej Wojtkowej, którą za jej dobre serce i uczynność względem sąsiadów, wszyscy lubili, obudziła żywe zainteresowanie we wsi całej. Każda wieśniaczka uważała sobie za obowiązek przyjść ją odwiedzić, bo lud nasz ma dobre serce i rad niesie pomoc cierpiącym.

Chorej jednak nic nie pomagało; ani zimne okłady, które jej robiła kowalka, ani nawet spirytus z pieprzem i gwoździkami, w którego cudowne skutki wierzyła święcie pani wójtowa. Straszny kaszel rozrywał jej słabe płuca, a kłucia w boku stawały się coraz dotkliwsze.

Marysia na krok nie odstępowała matki.

Z zadziwiającą przytomnością umysłu i z miłością bez granic,

spełniała najdrobniejsze jej życzenia; ani sen, ani głód, ani zmęczenie nie mogły jej oderwać od tego drogiego skarbu, od tej najdroższej istoty, która jak lampa zdawała się dopalać i błyskając chwilami płomykiem przytomności, pogrążać w ciemność wolno, ale ciągle...

Kiedy chora drzemała, dziewczyna rzucała się krzyżem na ziemię i z głębi wezbranej rozpaczą piersi, wołała: »Chryste, Chryste, Chryste, ratuj matulę«...

I zrywała się, by znowu czuwać, służyć, płakać... I tak minęły święta Bożego Narodzenia. Piątego dnia Wojtkowa chciała się z Bogiem pojednać. Przyszedł sędziwy proboszcz z Sosnowej Woli, wyspowiadał, rozgrzeszył, namaścił olejami i otuchę wlał w serca matki i córki. Tego wieczora gorączka zdawała się chorą opuszczać, ale twarz jej za to zmieniła się dziwnie, padł na nią jakiś złowrogi cień i sąsiadki szeptały między sobą, że nocy nie przeżyje. Była ciągle przytomna, tylko siły zaczęły się zmniejszać, topnieć i w końcu zaczęło się powolne dogasanie.

Ogień palił się na kominie, przy którym drzemały kowalka z Bartłomiejową, postanowiły bowiem tej nocy nie odchodzić do domu.

Marysia stała pod ścianą, przy łóżku matki, blada z wycieńczenia i niepokoju, wpatrując się w ogień jakimś zmartwiałym, bezdusznym wzrokiem. Nagle Wojtkowa poruszyła się gwałtownie i zawołała zmienionym, nieswoim głosem: »Maryś« i to było ostatnie jej słowo na ziemi — w niem zawarła całą swą miłość dla jedynego dziecka i podziękę za opiekę tylu lat i pożegnanie i swoją ostatnią myśl i swoje ostatnie błogosławieństwo...

Ręce jej opadły na kołdrę i zaczęły drgać konwulsyjnie, parę razy otworzyła i zamknęła powieki, wreszcie blada jej głowa zapadła jakimś martwym ruchem w poduszki... skonała...

Lampa zagasła.

Trwało to jedną, okropną chwilę, długą jak wiek dla Marysi, choć krótką dla oka ludzkiego.

Dziewczyna stała ciągle jeszcze pod ścianą, z twarzą białą jak marmur, a w szeroko rozwartych, ciemnych jej źrenicach malował się zakrzepły przestrach. Wiedziała, że stało się coś niezwykłego, coś strasznego, ale co, jeszcze nie wiedziała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej matula umarła, jej się wydało, że leci w przepaść bez dna i że jest bez matuli.

Nagle obudziło ją z tego odrętwienia silne szarpnięcie za ramię i przeraźliwy głos Bartłomiejowej; »patrzcie ludzie, a dyć ona się cał-

kiem zapamiętała«. Twarz dziecka skurczyła się boleśnie, jakby jej ostrze żelaza wbijano w piersi i głosem strasznym, rozdzierającym krzyknąwszy »Matulu« padła jak martwa na ziemię.

Bartłomiejowa ocuciwszy ją zabrała na noc do swojej chaty, ledwie żywą. Siły podsycone przez gorączkę, opuściły teraz sierotę, a ogarnęła ją jakaś bezdenna apatya na wszystko i na wszystkich. Robiła co jej kazano, ale nie mogła się zdobyć na to, aby sama myśleć i to właśnie było jej szczęście, bo cierpiała mniej. Boleść była za gwałtowna na jej młodocianą duszę i złamała ją.

Kowalka pobiegła zaraz pobudzić sąsiadów i oznajmić im o śmierci sąsiadki. Wstawali wszyscy i klękając przy łóżkach, mówili: wieczny odpoczynek racz jej dać Panie! a we wszystkich tych prostych sercach był głęboki żal.

A tymczasem w izbie Wojtkowej uczyniła się cisza głęboka. Tylko wicher zimowy, mroźny, począł huczeć za oknami chatynki i świstać i wyć i jęczeć, jakoby płakał stu głosami...

A na czarnym od sadzy kominie, dogasał ogień...

III.

Na drugi dzień stary zakrystyan uderzył w dzwony, a dźwięk ich grobowym echem, przeleciał śnieżne równiny, jakby wołając: śmierć, śmierć.

I wichry powtarzały wichrom: śmierć, śmierć, śmierć!

I oszroniałe czuby jodeł w borze, szeptały między sobą to słowo tak złowrogie dla szczęścia ludzkiego.

Wierni sąsiedzi ponieśli na własnych barkach trumnę sąsiadki z kościoła na cmentarz.

Gdy wychodzili ze świątyni, wszystkie dzwony znów uderzyły, ale jeszcze żałośniej, przeciąglej i wszystkie serca powtórzyły: żegnaj na wieki!

W końcu cmentarza, pod starą wierzbą płaczącą był dół przygotowany dla Wojtkowej.

Blade, zimowe słońce, wyjrzało z za chmur i oświeciło skośnemi promieniami trumnę i księdza w bieli i gromadkę wieśniaków.

A w godzinę później, nikogo już nie było na grobie, prócz Marysi. Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach, a przez palce spływały jej wielkie gorące łzy; z piersi zaś wydobywał się jęk: »Matulu, czy mnie nie słyszycie, waszej Marysi, matulu«!

Kowalka, po pogrzebie, chciała ją zabrać ze sobą, ale ona po-

wiedziała, że nie może tu matuli samej zostawić, więc baba ruszyła ramionami i poszła, bo i któżby został na takim mrozie?

A tymczasem począł pruszyć śnieżek bardzo biały, bardzo drobny i zasypywać powoli świeżą mogiłę i siedzącą na niej sierotę...

Minęła godzina jedna, druga, trzecia...

Sen jakiś dziwny zaczął obejmować główkę Marysi i w oczach jej pociemniało... więc myślała, że umrze i poczęła się modlić z głębi zbolałej duszy i błagać o śmierć.

Ona do chaty nie wróci, do pustej chaty; nie ma już dla kogo pracować, nikogo drogiego na świecie, a jej tak tęskno do matuli! Więc pragnie umrzeć!

Wtem na śniegu zaskrzypiały czyjeś kroki i jakaś postać wyniosła stanęła przed dzieckiem.

Był to ksiądz Perekszlis.

Ale ona go nie poznała i z krzykiem zerwała się z mogiły, chcąc uciekać; siły ją jednak zawiodły i padła na ręce proboszcza.

On ją wziął, otulił własnym płaszczem i jak małe, bezradne dziecko, zaniósł do plebanii, a idąc przysięgał w swojej prostej, kryształowej duszy, że spełni ten nowy, przyjęty bez wahania obowiązek i że ją wychowa na chwałę Boga i kraju.

A śnieżek pruszył bardzo biały, bardzo drobny i zasypywał powoli jego ślady na ścieżce cmentarnej.



O najczęstszych zaraźliwych chorobach.

Oprócz chorób, o których dawniej w »Niewieście« pisaliśmy, i których przy uwadze i roztropności można się uchronić lub przynajmniej zrobić, że nie będą tak niebezpieczne, są choroby zaraźliwe w powietrzu będące, które prawie każdej zimy nawiedzają nasze wsie i miasta i ciężkiej walki i smutku rodziców stają się powodem. Dawniej najcięższą taką chorobą była ospa. Temu przeszło sto lat jeden bardzo mądry doktór wymyślił szczepienie ospy; obecnie szczepią krowianką, dawniej brano z ludzi chorych na ospę materyę i zaszczepiano zdrowym. Zrazu, tak się ogromnie bano skutków szcze-

pienia, że najprzód królowie z całemi swemi rodzinami szczepić sobie ospę kazali, by zachęcić innych ludzi do naśladowania ich. Wtenczas szczepienie było dowolne, obecnie jak wiecie jest przymusowe a zachowuje to życie tak wielkiej ilości ludzi, że wyrachowano, że w jednym kraju gdzie umierało rocznie do sześciu tysięcy ludzi na ospę, po zaprowadzeniu przymusowego szczepienia, ani jeden człowiek na ospę nie umiera. Powinniśmy więc Panu Bogu dziękować, że dał taki sposób uchronienia się od tej strasznej choroby, a bardzo są nieroztropne lub grzeszne te matki, które albo z lenistwa, albo żeby dziecku tak małego cierpienia nie sprawić nie idą do szczepienia, i które żandarmami i pod groźbą kary do szczypiarza jak go nazywają, prowadzić trzeba. Teraz już ludzie zapomnieli co się działo, gdy szczepienia nie było, ale ja Wam powiem, że pamiętam, jak w jednej wsi w Królestwie Polskiem, gdzie wtenczas mieszkałam, a szczepienia nie przestrzegali, wszystkie dzieci prawie wymarły na ospę. Co to był za lament i ból, to sobie drogie matki najlepiej wystawicie; dla tego też, nie zaniedbujcie szczepienia, ale jeżeli dziecko albo za małe albo chore, gdy doktor na wieś przyjechał, to idźcie później same z nim do miasta, by na Was nie spadła odpowiedzialność albo śmierci, albo zeszpecenia i okaleczenia dziecka. To samo trzeba zrobić, jeżeli pierwsze szczepienie się nie przyjęło i nie myśleć, że widać dziecko nie dostanie ospy, bo do niej niema skłonności

Po zaszczepieniu w trzy lub cztery dni, dziecko dostanie gorączki i pokaże się pryszcz na rączce, czasem nawet cała ręka spuchnie. W razie wielkiego cierpienia można rękę smarować czystą oliwą, lub świeżem, nie solonem masłem. Dziecka przez ten czas kąpać nie trzeba, tylko obmywać. Jeżeli dziecko szczepione dostanie ospy, co się często zdarza, to nie jest wcale niebezpieczna choroba, nie trzeba jednak naturalnie wtenczas dziecka zaziębić.

Z innych chorób wysypkowych najczęściej u nas panuje odra i szkarlatyna. Obydwie te choroby są bardzo zaraźliwe i pierwszym obowiązkiem matki, jak wie, że panuje we wsi, nie chodzić bez koniecznej potrzeby do domów, gdzie dzieci już chore. Co innego pójść tam, gdzie biedna wdowa żadnej rady dać sobie nie może z choremi dziećmi i przynieść jej pomoc, radę i pociechę, a co innego jak się często zdarza, że kumoszki się poschodzą, gadają o tem i owem

a chorobę potem po całej wsi roznoszą. A więc jeszcze raz powtarzam: bez koniecznej potrzeby do tych domów nie chodzić gdzie zaraźliwe choroby, a w żadnym razie dzieci tam nie posyłać, ani nie pozwalać dzieci chorych całować, bo się przez usta najbardziej zaraza rozchodzi. Dobrze jest w czasie panującej choroby domy wykadzać, najlepiej i najtaniej siarką, której się trochę posypie na rozpaloną blachę. Naturalnie trzeba, żeby wtenczas nikogo w izbie nie było.

Odra objawia się zwykle na kilka dni naprzód katarem, kaszlem i bólem oczu; niechże więc matka na to uważa i takie dziecko w domu zatrzyma. Jeżeli zaś dostanie choć trochę gorączki a czerwone plamki pokazują się na twarzy lub rękach, zaraz położyć, nakryć, chronić zaziębienia i dawać pić najlepiej kwiat lipowy lub ślaz. Chociaż ciało zblednieje nie trzeba dziecka z łóżka wypuszczać póki kaszle ciężko, a na dwór to już dopiero, gdy kaszel zupełnie ustanie. Na oczy przez cały czas uważać, nie pozwalać dziecku czytać ani szyć w łóżku, położyć go tyłem do światła i lampą mu w oczy nie świecić.

Gdy się na to baczności nie da, to po odrze często przychodzi zapalenie oczu, puchnienie powiek; gdy więc choremu oczy się sklejają lub czerwienieją, przemywać je rumiankową letnią wodą; na powieki dobrze jest przykładać płatki czyste maczane w letnim ślazie, ale trzeba je często zmieniać i ogromną czystość koło chorych oczu zachowywać.

Odra nie należy do najcięższych chorób, ale zaniedbana, zaziębiona, może być początkiem ciężkich chorób piersiowych a nawet suchót, niech więc matki uważają i pamiętają, by przez ich nieuwagę i niedbalstwo dziecko nie chorowało lub nie umarło, bo to wielki grzech, i nie warta mieć dziecka matka, która o nie dbać nie umie.

Najniebezpieczniejszą prawie chorobą jest szkarlatyna, a prawie niema roku, żeby nie panowała zwłaszcza w jesieni i na wiosnę. Choroba ta występuje zwykle nagle, dziecko przed tem zdrowe, dostaje wymiotów, ziębnie, blednieje a po rozgrzaniu w łóżku, wysypuje się na piersiach i łopatkach wysypka czerwona, tak, że skóra zdaje się posypana piaskiem różowym. Przy tej chorobie występuje prawie zawsze zajęcie gardła, często dyfterya a jeszcze po sześciu tygodniach mogą się dołączyć inne ciężkie choroby.

Co ma robić roztropna matka w razie, gdy ta zaraza wieś nawiedzi?

1. Najprzód polecać Panu Bogu gorąco dom swój i dzieci, by je ustrzegł od choroby.

2. Gdy się dowie, że we wsi dzieci zachorowały, nalegać na wójta, by dał znać do Starostwa dla przysłania lekarza.

3. Uprzedzić P. Nauczyciela, by dzieci z domów, gdzie są chorzy, do szkoły nie chodziły i zarazy nie roznosiły.

4. Zachować wszystkie ostrożności, o których mówiłam, nie chodzić bez potrzeby do chorych, na dzieci dawać baczność, by się nie zaziębiały, domy wykadzać.

5. Kazać nawet zdrowym dzieciom często gardło płukać, jak niema czego innego, to słoną przegotowaną wodą.

5. W razie zachorowania dziecka, oddzielić o ile być może, zdrowe od chorych a w żadnym razie w jednem łóżku nie trzymać.

7. Jak doktor przyjedzie robić wszystko co każe i jak każe, nieraz lekarstwa zostają w szafce, bo dziecko pić nie chciało lub matka zaniedbała i mówiła niemądrze, że jak ma żyć to i bez lekarstwa wyzdrowieje. Gdy ma doktór przyjść, przygotować łyżeczkę, która mu potrzebna, aby zajrzał w gardło, na miskę czystej wody, kawałek mydła, czystą szmatę, by doktor mógł ręce obmyć i choroby z domu do domu nie przenosił.

8. Dziecku nie nie dawać jeść nic ciężkiego ale go często zakrapiać, bo z powodu gorączki ma pragnienie, ziółkami jak lipowy kwiat, ślaz, rosołem lub mlekiem, a nawet kilka tygodni po chorobie, trzeba dziecko żywić delikatnie mlekiem, jajkami, kaszką.

Gdy matka zachowa te przepisy to chociażby dziecko Pan Bóg jej zabrał, to do żalu po nim nie dołączy się zgryzota, że poszło z tego świata przez jej winę, bo pamiętajcie, że z rąk Waszych Pan Bóg domagać się będzie i duszy i ciała dziecka Waszego.

Przygody rozbitków.

20-go listopada z. r. okręt angielski płynący na oceanie Spokojnym, ujrzał na falach jakiś przedmiot, w którym przez szkło powiększające rozpoznano tratwę a na niej postacie ludzkie. Skiero-

wano się ku nim i zobaczono ośmiu ludzi leżących na deskach tratwy. Spuszczono łódź na morze, żaden jednak z rozbitków nie dawał znaku życia. Dopiero gdy łódź popłynęła do tratwy, jeden z ludzi powstał i skoczył do morza. Rzucono mu pas ratunkowy, nie uchwycił go jednak i widocznie w obłędzie, głośno śpiewając, zniknął w morzu. Zajęto się ratunkiem pozostałych siedmiu, byli tak okropnie osłabieni, że o własnych siłach powstać nie mogli. Skurczeni, wychudli, z rękami i twarzami poczerniałemi i popękanemi do krwi skutkiem działania słońca i wody morskiej jak obłąkani patrzeli na swoich wybawców.

Z trudem przeniesiono ich na okręt, a tam dzięki troskliwej opiece wrócili do sił i opowiedzieli okropne swoje pięcio-dniowe cierpienia na małej tratwie wśród wzburzonego morza. Statek na którym płynęli do Nowej Zelandyi, wśród straszliwej burzy 16-go listopada, zaczął w skutek przedarcia się wody do wnętrza, tonąć. Kapitan rozkazał opuścić jak najprędzej parowiec, ale nie było na czem uciekać, bo burza zabrała wszystkie łodzie, prócz jednej, do której wsiadł kapitan z 40-ma ludźmi. Reszta zaś, 16 mężczyzn i 1 kobieta szukali ratunku na tratwie zbitej naprędce z desek i próżnych beczek. W pośpiechu zapomniano zapasów żywności i wody, a gdy się spostrzeżono, statek już był na dnie. Tratwa, na której biedni rozbitki jechali mierzyła zaledwie 12 stóp długości i 7 szerokości, to też i ścisk panował na niej okropny, a w dodatku tak zanurzała się w wodzie pod ciężarem jadących, że jej wcale widać nie było. Niemożna też było ani się położyć, ani przysiąść choćby na chwilę, bo wtedy fale rozhukanego morza pokrywały całkiem nieszczęśliwych.

Pomimo tych strasznych warunków wszyscy postanowili dostać się do widniejących zdala skalistych wysepek, niestety pod naciskiem bałwanów i gorączkowo pracujących rąk pękło jedyne wiosło i biedacy pozostali zupełnie na łasce rozszalałego morza. Na domiar złego głód i pragnienie strasznie im dokuczać poczęły, a po dokładnych poszukiwaniach pokazało się, że całym zapasem żywności były... dwa jabłka!

Statek, na którym jechali zatonął w niedzielę z rana; w poniedziałek ujrzano zdaleka parowiec, ale ten pomimo znaków i krzyków biednych rozbitków, pojechał dalej, nie dostrzegłszy tratwy. Tego dnia podzielono jedno jabłko na szesnaście części i każdy nieszczęśliwy dostał po jednej.

Męki pragnienia stały się tak strasznemi, że wieczorem trzech

ludzi skonało. Ciała ich zostawiono na tratwie, ale gdy ratunek nie nadchodził, wrzucono je do morza. We wtorek podzielono drugie jabłko, a dla zaspokojenia pragnienia otwierano sobie nawzajem żyły, aby choć krwi trochę wyssać. Pomimo to, trzech majtków niemogąc dłużej wytrzymać pragnienia, napiło się wody morskiej, i dostawszy pomięszania zmysłów rzuciło się do morza i utonęło. We środę rano umarł znowu jeden człowiek, i wrzucono go do morza; we czwartek zaś rano umarła kobieta, wskutek zbytniego ubytku krwi wypitej przez towarzyszy niedoli.

We czwartek po południu ujrzano nareszcie drugi statek, jednakże żaden z rozbitków niemiał dosyć siły, aby choć rękę podnieść. Leżeli, więcej do trupów, niż do ludzi podobni. Szczęściem pospieszono im na ratunek.

Co się stało z łodzią i resztą załogi okrętowej, dotychczas niewiadomo.



Rozmaite wiadomości.

Z kraju — ze świata.

W Jaworznie, gdzie są największe kopalnie węgla w Galicyi, w samą Wigilię w nocy wybuchł pożar, który zniszczył cały budynek nadszybowy, sortownię węgla i wielką maszynę wodną, wydobywającą wodę ze spodu kopalni. Wskutek tego kopalnia jaworznicka zalana została zupełnie wodą i wydobywanie z niej węgla może na całe lata, stało się bardzo utrudnione. To nieszczęście pozbawiło nagle pracy około 2000 robotników, którzy w najcięższej zimie zostali bez zarobku i chleba dla siebie i rodzin.

Wskutek tego węgle zdrożały. Daj Boże, by przynajmniej ciężkie mrozy, które były w listopadzie i grudniu nie wróciły. Co prawda to je jeszcze przepowiadają na luty i trzeba mieć się na baczności i poprawiać koło domów okacenia, by nas nie chwycił nieprzygotowanych. Podczas tych mrozów zmarzł na Węgrzech cały obóz cyganów, złożony z dwudziestu kilku osób.

W Krakowie w Stowarzyszeniu sług pod wezwaniem św. Zyty, odbyło się 28-go grudnia rozdanie nagród sługom, które długo w jednem miejscu służyły. W sali Strzeleckiej zebrało się 1500 sług należących do Stowarzyszenia, panie, które się niemi opiekują i zaproszeni goście. O godz. 4-tej przybył na salę Jego Eminencya ks. kardynał Puzyna powitany u wejścia przez ks. kuratora Stowarzenia O. Mielocha, T. J. i panie z Wydziału. Sługi powitały ks. kardynała pięknym śpiewem poczem w serdecznych słowach przemówił On do nich, zachęcając do wiernego spełniania obowiązków na wzór Chrystusa Pana, który powiedział o sobie, że »przyszedł na świat, nie aby mu służono, lecz aby służył«. Ks. kardynał udzielił błogosławieństwa i odczytał nadesłany od Ojca św. telegram z błogosławieństwem dla sług w Stow. św. Zyty.

Sług nagrodzonych było 31, które służyły po 26, 18, 12 lub 10 lat w jednem miejscu. Każda nagrodzona dostała list pochwalny, piękną dużą książkę i książeczkę Kasy Oszczędności na 20 koron. Najpiekniejszą jednak nagrodą, były słowa uznania, które w świadectwach wydanych przez służbodawców odczytano. Są więc na tym świecie i dobrzy słudzy i dobrzy gospodarze, niech jednych i drugich Bóg błogosławi. Bóg różne stany na świecie ustanowił i pragnie, by każdy w nim był szczęśliwy a jedni drugim do dobrego sobie dopomagali. Tak dopomaga służącym krakowskim Stow. św. Zyty; mają one w niem opiekę duchowną i doczesną, mają schronisko gdzie w razie potrzeby na parę tygodni mogą się przytulić. Jak więc dziewczęta z waszej wsi idą do Krakowa na służbę, niech je matki przyprowadzą na ul. Mikołajską l. 30, zapiszą do Stowarzyszenia, tam się postarają dla nich o uczciwą służbę a następnie będą miały opiekę i pomoc w razie potrzeby.

* * *

Skończył się rok, w którym bardzo dużo było różnych klęsk i przewrotów w świecie. Ziemia jakby się trzęsła w posadach swoich i prawie w każdym numerze gazet czytamy o trzęsieniach ziemi, wybuchach wulkanów. Straszną katastrofę w Martynice, przypomina obecnie trzęsienie ziemi w Turkestanie (kraj ten należy do Rosyi azyatyckiej) gdzie na przestrzeni trzydziestu mil, ziemia się trzęsie, budynki się wszystkie walą a ludność, która nie zginęła pod gruzami, mieszka w szałasach, czekając śmierci. W naszych stronach

takie nieszczęścia są dużo rzadsze, ale nie brakło nam w zeszłym roku wylewów i gwałtownych burz. Nietylko u nas, ale na całym świecie straszna była burza w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, a co najdziwniejsze, że przy śnieżnej zamieci błyskało się i w kilku miejscach piorun uderzył.

Z GOSPODARSTWA.

Dochód z kur. Pięćdziesiąt kur większy przynosi dochód, niż jedna krowa. Pewien osadnik w Północnej Ameryce, obliczył, że jedna krowa dała mu rocznie mleka za 144 dolary (dolar znaczy 4 korony); zaś za same jaja od 50 kur zebrał przez rok 150 dolarów. Pożywienie dla 1 krowy kosztowało go rocznie 52 dolary, a zaś pożywienie dla kur tylko 20 dolarów; nawozu miał zupełnie tę samą ilość, a wydatek na obsłużenie 1 krowy miał większy, niż na dopilnowanie 50 kur.

Jaka ciepłota ma być w kurnikach i jak należy żywić drób w zimie? Sześć stopni ciepła jest więcej jak nadto w kurniku. Dla drobiu nie jest szkodliwe, jeśli temperatura w nocy nawet do 4 stopni zimna zejdzie.

Kury z grubymi mięsistymi grzebieniami nie powinny się znajdować w niższej temperaturze jak 2 stopnie zimna, gdyż w przeciwnym wypadku marzną im wierzchołki grzebieni. Bardzo dobrze jest podczas ostrych mrozów smarować kurom grzebienie wazeliną. Poleca się również położyć w oddaleniu 80 cm. nad grzędami powałę z sitowia, a przestrzeń między tą powałą a dachem wypełnić sianem. Jeśli tak zrobimy, to i wielko-grzebieniaste kury podczas ostrych mrozów nie zmarzną. Kury ciepło utrzymywane w zimie niosą się i mniej potrzebują pożywienia, bo go nie zużytkują na utrzymanie ciepła własnego ciała. Wodę należy podawać w zimie wystałą lub letnią a ranna pasza powinna być miękką (kartofle, odpadki z kuchni) i letnią. Na noc zaś należy dawać twarde ziarno (jęczmień, kukurudza, owies). Poślady należy podawać gotowane.

Wesoły kącik.

Gospodyni wiejska (do swego męża, przechodząc obok placu ćwiczeń wojskowych): Powiedz mi kochany mężu, dlaczego to żołnierzy uczą oto tak długo stać na jednej nodze?

Mąż: Oto dla tego, że jak mu w wojnie jedną ustrzelą, aby zaraz nie upadł, ale dalej strzelał, stojąc na drugiej nodze.





Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.